Prenumerata:
W miejscu:
kwartalnie . . kor. 1·30
półrocznie . . „ 2·50
rocznie . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . „ 3·—
rocznie . . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.
W niedzielę od godz. 7 wieczór.
Telefon L. 1556.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:
Wiersz petitowy
w kolumnie sześcioszpaltowej:
Za pierwszy raz K— .40
„ następny „ -·20
Nadesłane za wiersz ·60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . . „ 4·—
Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.
Telefon L. 334.

Nr. 28. Kraków, Poniedziałek 8. lipca 1912. Rok II

Bilans klęsk.

Kraków, dnia 8. lipca.

(*m*) Jednomyślna opinia całego kraju wie teraz, że nasza reprezentacya w Wiedniu osłabła w swem znaczeniu, straciła siłę swej powagi i równowagi. Opinia całego kraju naszego jednak nie może i nie chce pogodzić się z myślą, że marnuje się wieloletni dorobek ciężkiej pracy politycznej i dyplomatycznej najtęższych i najbardziej wyszukanych sił naszego kraju dawniejszej ery. Opinia całego naszego kraju nie chce i nie może pogodzić się z myślą, że ciężko i krwawo wywalczone oszczędności i rezerwy naszego życia politycznego lekkomyślnie trwonią karle epigony minionej ery świetności i chwały. Opinia całego kraju naszego sumiennie, *sine ira et studio* rozważa, waży i bilansuje ostatnie wypadki letniej sesyi parlamentu i przy najlepszej woli nie może doszukać się żadnego pozytywnego i wartościowego czynu Koła polskiego, dla poniesionych jego klęsk, krajowi i polskości przysporzonych nieobliczalnych strat i szkód nie ma żadnego usprawiedliwienia, dla przyszłości nie widzi tej niezbędnej programowości, jaka dawniej zawsze cechowała reprezentacyę polską w Wiedniu.

Nie można nawet skonstruować sobie tych ekwiwalentów pozoru i dobrej postawy na zewnątrz, jakie po poniesionych klęskach w ręku pokonanego być mogą fikcyjną bronią suggestyi dla siebie, a czasem i dla drugich, dla samego nawet zwycięzcy. Bowiem »enuncyacya budżetowa« prezesa Koła polskiego dla braku organicznego jej związku z faktami — nie posiadła mocy przekonywującej; jako tylko »listek figowy« dla zakrycia niezabliźnionych ran — nie posiadła mocy pokonywującej wroga; jako komentarz do klęsk, haniebnych odwrotów i późniejszego popłochu na całej linii — była zbyteczną z tej prostej przyczyny, że fakta w pełni swej druzgocącej siły niszczącej przemawiały same wyraźną i niedwuznaczną swą mową.

W i n a   c a ł a   l e ż y   n a   b a r k a c h   o b e c n e g o   p r e z y d y u m   K o ł a   p o l s k i e g o. Nie umie ono prowadzić do zwycięstw. Toby się jeszcze wybaczyło! Ale źle, że nie umie przewidywać i obliczać niechybnych klęsk; bardzo źle, że nie umie ich unikać; najgorzej, że nie wie i nie oblicza z góry, jak z honorem i w szyku bojowym wycofywać się po poniesionej klęsce z pola bitwy w obronne miejsca i tyłu nie pokazywać wrogowi.

— — — — — — — — — — —

Czyż wyliczać teraz cios po ciosie, jakie w nas biły w tak szybkiem tempie, że nie mogliśmy się opamiętać?

Czyż wracać nam teraz, wobec czarnych horoskopów na przyszłość, do sytuacyi bez wyjścia, jaka się wytworzyła dokoła orędzia dla Rusinów i najniezręczniejszej, najfatalniejszej »akcyi wybuchowej« prezydyum Koła polskiego?

Czy może uprzytomnić te nad wyraz smutne chwile, kiedy to zapadały przed forum parlamentu całego, ku uciesze naszych wrogów, a naszemu pohańbieniu i upokorzeniu, sprzeczne uchwały, popłochowe odruchy i trojakie w zamieszaniu głosowanie nad § 8. ustawy o obronie krajowej?

Czy może jako znamienny dowód powagi prezydyum Koła polskiego przed oczy przywieść groźby głosowania przeciw prowizoryum budżetowemu ze strony ludowców, sprzeczne ze stanowiskiem ministra Długosza w rządzie?

Czy może wreszcie z zadowoleniem wskazywać na te miejsca w przemowie budżetowej i niejako enuncyacyi Koła polskiego, w której Dr. Leo dał podstawę *Neue Freie Presse* do twierdzenia: *»Der Obmann des Polenklubs hat in seiner Rede selbst angedeutet, dass in seiner Partei kaum das Paradies ist...... Es ist sehr hubsch dieses fortwährende Ausschauen nach der blauen Blume auf der Regierungsbank«?*

— — — — — — — —

Parlament zbierze się w jesieni. W jakim czasie, nie wiadomo. Podczas feryi, a może już w najbliższych dniach dokonają się doniosłe zmiany dla całego państwa, niemniej doniosłe dla ugrupowania się stosunków sił i stanowiska Koła polskiego. Z ugodą czesko-niemiecką występuje na pierwszy plan utworzenie większości parlamentarnej, większości pracy. Z niej wyrośnie i wyróść musi parlamentaryzacya gabinetu, względnie parlamentarny gabinet.

Co prezydyum Koła polskiego pomyślało na dalszą metę? Nawet nie poszło za tradycyjnym przykładem, nie zwołało ostatniego posiedzenia, nie pomyślało o pozostawieniu posterunku w Wiedniu na czas ważnych zajść politycznych.

C z ł o n k o w i e   K o ł a   p o l s k i e g o   j a k   o w c e   b e z   p a s t e r z a   b e z p l a n o w o   r o z b i e g l i   s i ę   n a   w s z e   s t r o n y.

Jest to dla prezydyum Koła polskiego najwymowniejsze *votum*, z którego winno zaraz z początkiem jesieni wyciągnąć konsekwencye.

O p i n i a   p u b l i c z n a   s p o ł e c z e ń s t w a   c a ł e g o   d o m a g a   s i ę   e k s p i a c y i.

Ostatnie wiadomości
telef. i telegr.:

Nowe kredyty na armię.

(Telefonem).

Wiedeń, dn. 8. lipca.

Dziś, w poniedziałek odbędzie się w s p ó l n a   R a d a   m i n i s t r ó w pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych hr. B e r c h t o l d a. Głównym przedmiotem obrad ministeryalnych będzie u s t a l e n i e   w s p ó l n e g o   b u d ż e t u   n a   r o k   1913.

Normalny budżet ministerstwa wojny odpowiadać będzie umowie, jaką swojego czasu zawarł minister wojny Schönaich z obu rządami, lecz ze względu na kwestyę podoficerów n o r m a l n y   b u d ż e t   b ę d z i e   n i e c o   p o d w y ż s z o n y.

Natomiast p r a w d z i w ą   n i e s p o d z i a n k ą — o czem dotychczas nie mówiono — b ę d z i e **żądanie ministra wojny Auffenberga, który domaga się specyalnych kredytów dla armii,** g ł ó w n i e   z e   w z g l ę d u   n a   k o n i e c z n o ś ć   s p r a w i e n i a **nowych dział na szereg fortyfikacyi i na aeroplany.** O tych potrzebach w programie ministra wojny Schönaicha nie było wcale mowy. O b e c n y   z a r z ą d   w o j s k o w y   d o m a g a ć   s i ę   b ę d z i e   w i ę k s z y c h   s u m,   k t ó r e   m a j ą   b y ć   p r z e k a z a n e   w   r a t a c h   r o c z n y c h,   r o z ł o ż o n y c h   n a   5   l u b   6   l a t.

Ministrowie na wakacyach.

Wiedeń (*Tel wł.*) W najbliższych dniach prof. Sax dokona ponownej operacyi na oku prezydenta ministrów hr. Stürgkha. Lekarze spodziewają się, że hr. Sturgkh za jaki tydzień będzie mógł wyjechać z Wiednia. Hr. Sturgkh zamierza spędzić wakacye w Kalteleutgeben koło Wiednia. Po zapowiedzianej na środę sesyi Izby panów rozjadą się też i inni ministrowie. Bar. Heinold zamierza spędzić wakacye w Ischlu, minister obrony krajowej G e o r g i jedzie do Gastein, minister skarbu Z a l e s k i do Frain, minister kolei bar. F o r s t e r do swego majątku Schuttenhoffen, minister robót publicznych T r n k a pojedzie do Veldes, minister wyznań i oświaty Dr. H u s s a r e k odbędzie podróż po Tyrolu, zaś minister dla Galicyi D ł u g o s z przepędzi wakacye w Szwaj-

caryi. Jak i corocznie, wszyscy ministrowie w dniu urodzin cesarskich, t. j. 18 sierpnia zjadą się w Wiedniu.

Aresztowania rojalistów w Portugalii

Berlin. *(Tel. wł.)* Z Lizbony donoszą, że ruch rojalistyczny koncentruje się obecnie w prowincyi Galizia i przybiera coraz szersze rozmiary. **Wczoraj dokonano licznych aresztowań wśród rojalistów.** Jeden z okrętów pancernych odszedł wczoraj do Oporto, gdzie się spodziewano wtargnięcia większej liczby rojalistów.

Lizbona. *(BK)* Bunty wszędzie stłumiono. Przeciętą w niektórych okręgach komunikacyę telegraficzną przywrócono. Batalion piechoty, wysłany do Azogi, pojmał 4 głównych spiskowców i ich 15 towarzyszy.

Wybuch bomby.

Lizbona. *(BK).* W mieszkaniu niejakiego Zunhy, który niedawno został uwolniony od zarzutu spiskowania, wybuchła bomba. Zunha zginął, wiele osób zranionych.

Bunt w Albanii.

Saloniki. *(BK.)* Według sprawozdania z Mitrowicy, Fadil pasza osobiście kierował walką przeciw Arnautom, którzy pod dowództwem Issy Boljetinaca zajęli pozycye wpobliżu Vucitrn. Po stronie tureckiej wyruszyło do bitwy sześć batalionów, 3 baterye i 2 oddziały z karabinami maszynowymi; liczba Arnautów dochodziła do 800 ludzi. Pod ogniem karabinów maszynowych musieli się Arnauci cofnąć i schronili się do pobliskich zagród, które jednak artylerya zniszczyła. Podobno Arnauci ponieśli ciężkie straty. Boljetinac uszedł. Po stronie tureckiej było 4 zabitych i trochę rannych. Fadil pasza, wydawszy rozkazy celem ścigania Arnautów, powrócił do Vucitrn.

Przywódca buntowników z Monastyru, Tahiar bej, oświadczył podobno gotowość rokowania z pełnomocnikiem rządu.

Austrya w obronie Albańczyków.

Paryż. *(Tel. wł.)* Dzienniki tutejsze dowiadują się, że ambasador austro-węgierski w Konstantynopolu, margrabia Pallavicini uczynił krok dyplomatyczny u Porty i w duchu przyjacielskim radził rządowi tureckiemu, by oszczędzano Albanczyków.

Niemcy i Rosya.

Petersburg *(Pet. Ag. tel.)* Przybyli tu wczoraj Bethmann-Hollweg, ambasador niemiecki, Kokocew i Sazonow.

Pogorszenie się zdrowia Papieża.

Rzym. *(Tel. wł.)* Upały, jakie w ostatnich dniach zapanowały, spowodowały **znaczne pogorszenie się stanu zdrowia Papieża.** Lekarze są zaniepokojeni, wobec nieprzestrzegania ich wskazówek przez Papieża.

Cesarz w Ischlu.

Zdrój Ischl. *(T. B. K)* Cesarz odwiedził wczoraj po południu w Gmunden ks. Ernesta Augusta Cumberlanda z żoną, i zabawił u nich pół godziny. Obecni byli także ks. Maksymilian badeński i ks. Waldemar duński. Potem odwiedził cesarz ks. Filipa Wirtemberskiego z żoną i Don Alfonsa Burbońskiego w Ebenzweier koło Gmunden, poczem powrócił do Ischlu. Ludność witała go wszędzie owacyjne.

Profesor Jerzy Lalewicz.

Emigracya wielkich talentów muzycznych z Polski na Zachód stała się w ostatnich czasach znamienna. Szereg muzyków nie mogących nagiąć się do trudnych i ciasnych warunków niezasobnego w środki społeczeństwa, w którem sztuka jest jeszcze bądźcobądź »zbytkiem«, rozpoczął emigracyę już oddawna. W rzeczywystości Chopin dał początek. Wśród grona żyjących muzyków polskich nie mieszkają w kraju J. I. Paderewski, Z Stojowski, J. Hofman, J. Wieniawski, G. Fitelberg, K. Szymanowski, A. Rubinstein. Wkrótce opuszczą nas profesor Jerzy Lalewicz i Ludomir Różycki, przenoszący się do Paryża. Jednych zmuszają niedogodne warunki i niezbyt wonna agitacya jednostek zazdroszczących bądź talentu, bądź wytrwałej pracy, bądź wreszcie zewnętrznego powodzenia; innych pociąga za sobą większa swoboda i możność działalności artystycznej, uwolnionej od ciasnoty myśli i od śmiesznej drobiazgowości. Czasami ocknie się kilka jednostek i pragnie wytworzyć cieplejszą atmosferę artystyczną — zazwyczaj za późno. Tak też było w ostatnych czasach *a propos* prof. Lalewicza. Zwrócono się doń, aby objął w konserwatoryum lwowskiem t. zw. »Meisterschule« czy szkołę mistrzowskiej gry fortepianowej, którą chciano dla niego otworzyć. Za późno...! Gdyż cesarska Akademia muzyczna w Wiedniu ofiarowała mu najwyższy kurs gry fortepianowej, dodając zapewnienie, iż wszystkie warunki podane przez naszego wielkiego artystę i pedagoga zostaną całkowicie spełnione.

A teraz porównajny to szczytne uznanie i szacunek, jakim prof. Lalewicza otaczają muzyczne sfery wiedeńskie. z tem, co się u nas czasem czyta o jego niezapomnianej i bezprzykładnie wzorowej działalności pedogogicznej. Wprawdzie ogół muzykalny i istotnie inteligenty wznosi się ponad intrygantów, uprawiających sport destrukcyjnej roboty, ale nie dość jest napiętnować rycerzy walczących bronią tanią, i jak tanią! Krakowskiemu Towarzystwu muzycznemu należy się wielkie uznanie za to, iż zapewniło sobie dalszą działalność tego najlepszego z polskich pedagogów, z najwiekszą zaś wdzięcznością odnieść się należy do profesora Lalewicza, iż część swej wielkiej sławy i splendoru, jakim otaczane jest u obcych jego szlachetne nazwisko, będzie nadal udziałem Krakowa.

To bowiem jest w sztuce (w przeciwieństwie do natury) charakterystyczne, że w miarę rozwijania się wonnych i wytwornych kwiatów kultury artystycznej giną chwasty.

Ważmy wreszcie, że profesor Lalewicz, który pierwszy wywalczył u obcych uznanie dla znakomitych kompozytorów polskich (Szymanowski, Różycki, Brzeziński, Melcer), będzie na tak wyjątkowem stanowisku nadal wiernym i prawym synem swej Ojczyzny.

Dr. Adolf Chybiński.

Wystawa konkursowa w pałacu Sztuki.

W gmachu Tow. przyjaciół sztuk pięknych otwarto wczoraj wystawę obrazów nadesłanych na „konkurs z fundacyi bezimiennej na obraz olejny figularny, skomponowany najmniej z dwóch figur, z nagrodą 2000 K., przeznaczoną dla początkującego artysty na wyjazd za granicę“. Warunki konkursu ogłoszone w katalogu wystawy na naczelnem miejscu, z góry niejako określają, czego się można po niej spodziewać, a komentarz przy spisie prac konkursowych, że są „wystawione bez względu na ich wartość artystyczną, a czynią zadość warunkom konkursu“, komentarz z tak usprawiedliwiającem zastrzeżeniem, najwymowniej charakteryzuje jakość wystawy. Dlatego też na wystawę konkursową można się patrzeć jedynie chyba jako na przegląd pomysłów literackich, mogących świadczyć o rozmiarach fantazyi.

Prac konkursowych wystawiono ogółem 31. Zastrzeżenie, że „wszystkie one czynią zadość warunkom konkursu“, określa, iż sąd konkursowy musiał wszystkie te obrazy wystawić. Mimo to twierdzę, że zawieszenie „Psotnicy“ Olszewskiego jest sprowokowaniem najpobłażliwszej krytyki i wykoszlawieniem pedagogicznych celów wystawy dla laików, a nie usprawiedliwi tego nawet najdalej posunięta lojalność wobec Warszawy, z której obraz pochodzi.

Co się tyczy poszczególnych obrazów, to można być wyrozumiałym dla takich ilustracyi do bajeczek, jak Ostrowskiego „Miłość“ (dwie kompozycye), Plewińskiej „Bajka o płomieniu“, lub nawet Szwocha „Grzesznica“, można ocenić dobre chęci — ale tylko tyle — u Gustawskiego („Legion Mickiewicza“), można pochwalić dobry pejzaż — ale tylko tyle u Szygella („Zdrowaś Marya“), można wreszcie wyperswadować sobie zawieszenie obrazu Lazara „Wolna chwila od pracy“, rozbrajającego swą amatorską naiwnością — ale za trudno zgodzić się na zawieszenie Owidzkiego „Kompozycyi (sześć osób z połowy XIX. stulecia)“, o wszystkich wadach wypracowania szkolnego na dany temat. Należało raczej poprzestać na wystawieniu „Obrazu fantastycznego Chaldejskiego“ tegoż autora i oszczędzić przez to jego — dobre chęci.

Od kolekcyi próbek bez wartości, silniej odbija subtelna i utrzymana w tonie „Konwersacya“ Opolskiej Kazimiery, dużo też wdzięku posiada Radziszewskiej Maryi „Chłopiec grający na fujarce“ obrazek o woni *renaissance*. „Sąd Parysa“ Porankiewicza, o dobrym pejzażu, ujmuje zręcznem imitowaniem starego tonu, Piotrowskiego Wacława „We dwoje“ świadczy o sumiennej pracy, a Pronaszki Zbigniewa „Puste sieci“ ujawniają uznawany talent autora.

Jeżeli jeszcze dla ścisłości wspomnimy o rozwichrzonym kolorycie i zdecydowanej pogardzie dla rysunku u Dobrodzickiego („Wyklęcie króla Bolesława“), oraz że „Niobidzi“ Młodzianowskiego „czynią zadość warunkom konkursu“ — to z dzieł dobrych trzeba podkreślić Niesiołowskiego Tymona „Pozdrowienie angielskie“, ale... jest to właściwie Puvis de Chavannes, a dalej Rzegocińskiego „Czytających“, oraz bardzo dobre w wyrazie i delikatne w kolorycie „Zwierzenie“ Karszniewicza, ale... oba te obrazy są raczej portretami, niż kompozycyami.

Wreszcie jest na wystawie „Czwórka“ Kotawskiego, oraz Gumowskiego „Zwiastun“, tem się najbardziej odznaczający, że jego właśnie nagromadzono na konkursie.

Z okazyi wyniku konkursu na wystawie kościelnej w Krakowie wypowiedzieliśmy w *Gońcu Poniedziałkowym* pod adresem ówczesnych jurorów kilka krytycznych uwag i wiemy, że doszły do adresatów. Te same uwagi należałoby i teraz

powtórzyć, z tym tylko dodatkiem, że jeśli np. wybitny sędzia konkursowy upiera się przy swoim kaprysie, to z tego jeszcze nie wynika, aby nie można było zastanowić się nad odroczeniem konkursu, albo na rozdziałem nagrody — według niedawnych dobrych krakowskich zwyczajów.

Szpon.

Restauracya wieży Maryackiej.

Odnowienie wieży Maryackiej, ze ścisłem zachowaniem wszystkich jej stylowych właściwości, było jednym z najważniejszych postulatów ostatnich lat. Wieża dostojnej świątyni, serca Polski, która przez tyle wieków była świadkiem zmiennych losów Polski, domagała się gruntownej restauracyi. Już przed kilku laty odnowiono górną część jej ośmioboku. Odnowienie to jednak spotkało się z słuszną krytyką, gdyż z punktu widzenia wytrwałości materyału starano się tylko o użycie odpowiedniej cegły co do koloru, a nie zwracano uwagi na jej wytrwałość. Obecnie postanowił magistrat m. Krakowa, wsparty funduszami Wydziału krajowego i centralnej komisyi dla ochrony zabytków przy ministerstwie robót publicznych, zabrać się do odnowienia całości wieży.

W ciągu ostatnich lat zmieniły się pojęcia i zapatrywania co do sposobu restauracyi i odnawiania. Kiedy dawniej starano się przy restauracyi odnowić wszystko, co było zniszczone, bez względu na utrzymanie dawnego charakteru budynku, to teraz za przykładem prądów z zachodu, prądów, które znalazły swój oddźwięk na zjeździe Towarzystwa miłośników zabytków i kultury naszego kraju, postanowiono zasadę „k o n s e r w o w a n i a, n i e r e s t a u r o w a n i a".

W myśl tej zasady komisya odnowienia od samego początku postanowiła zasadniczo z a c h o w a ć b e z z m i a n c a ł y z e w n ę t r z n y w y g l ą d w i e ż y, j a k i c h a r a k t e r c a ł e j k o n s t r u k c y i, z uwzględnieniem wszystkiego, co powstało w czasie wielu-wiekowego istnienia wieży. Obecna restauracya usunie jedynie niektóre błędy techniczne, nie wpływające na charakter i wygląd wieży, wskutek czego uzyska się największą jej trwałość.

Na podstawie tych zasad zastosowano przedewszystkiem materyały podobne, lub takie same, jakich używano pierwotnie. W miejsce zepsutych i zwietrzałych kamieni wapiennych, z których wykonane były trzy najwyższe gzymsy opasowe, węgary okien na tejże wysokości, jako też i półostrosłupy, tworzące przejście czworoboku w ośmiobok, jakie od początku istnienia wieży wykonane były z wapienia Krzemionek podgórskich, użyto wapienia z tych samych Krzemionek. *) Było to połączone z wielkiemi trudnościami, gdyż przedsiębiorcy kamieniołomów, dostarczający drobnego kamienia do wapienników, nie zgodzili się dostarczać większych kawałów, tak, że musiano załatwić to administracyjnie.

Pierwotnie węgary okienne w niższych poziomach i wszystkie dalsze gzymsy opasowe były wykonane z bardzo nietrwałego piaskowego kamienia dobczyckiego. Stan tego kamienia jest obecnie rozpaczliwy. Kamień ten bowiem na zewnątrz jest pokryty cienką krystaliczną powłoką, w środku zaś, jakby w kamiennej puszce, znajduje się luźny piasek. W zastępstwie tego, użyto daleko trwalszego piaskowca z Trembowli, kolorem zupełnie podobnego do dobczyckiego, za którego trwałością przemawia dobry do dziś dnia stan zamku w Trembowli, wybudowanego z tego kamienia.

Wszystkie piękne przeźrocza okien, które tu, jak i w całej prawie Polsce, są z pińczowskiego kamienia, straciły z powodu wadliwej konstrukcyi laski środkowe i inne części. Dla zabezpieczenia ich przed dalszem zniszczeniem, wbrew zasadzie „konserwować, nie restaurować", postanowiono, o ileby się to dało, odtworzyć je na nowo.

W ten sposób zaczynając pod odnowionym już dawniej ośmiobokiem, zabrano się do pracy. Naprawiono gzymsy i węgary, z zachowaniem ich zewnętrznego wyglądu, bez wszelkich sztuczek, używając tylko odpowiednio dobranych materyałów.

Przy dalszych robotach około czwartego poziomu od góry okazało się, że z powodu zepsucia się gzymsów i spławów okiennych, które przestały już spełniać swój cel ochrony murów, całe części ścian, aż do głębi, składają się z cegły zmurszałej i słabej, kruszącej się w palcach. To, jak również złe wiązanie cegły, dość powszechne w wiekach średnich (murowano bowiem przednie i tylnie lico poprawnie, wnętrze zaś grubości 1.70 m. muru wypełniano bezładnie cegłami, rumowiskiem i wapnem) wpłynęło na bardzo zatrważające osłabienie całych partyi murów. W tych miejscach, przy obecnych robotach, przemurowywano najpierw od przedniego lica do połowy ściany, a potem od tylnego lica znowu do połowy ściany, tak, że te części murów składają się teraz z nowo murowanej cegły, której wytrzymałość sprawdzono.

W tym roku wzięto się do hełmu wieży, krytego blachą ołowianą. Przy budowaniu *ad hoc* rusztowania, natrafiono na trudności wprost nie do pokonania. Z narażeniem życia i odwagą śmiałków dokonano tego na szczycie wieży i jednocześnie zbadano wiązania drzewne i stan pokrycia. Blacha ołowiana zachowała się dotąd w doskonałym stanie, uszkodzenia zaś jej powstały li tylko od rozmaitych oficyalnych dekoracyi i iluminacyi, podczas których niemiłosiernie dziurawiano i psuto owe doskonałe pokrycie, przyczem zauważyć należy, iż niemało szkody wyrządziły poprzednie oszczędne i nieumiejętne reparacye. Korzystając z okazyi badania hełmu wieży, zdjęto również banię z chorągiewką, tworzące piękne i prawie jedyne w swym rodzaju zakończenie wieży Maryackiej.

Wiązania drewniane od strony północnej i zachodniej, miejscami z powodu zaciekania zgniłej, zastąpiono nowemi. Na ogół belki modrzewiowe i dębowe, które przetrwały 5 wieków, są tak silne, że z pewnością można im wróżyć drugie 5 wieków istnienia.

Na podstawie wyników badania komisya postanowiła pokryć hełm blachą ołowianą, co zaś do kuli i chorągiewki, piękne w ogniu złoconych, decyzya jeszcze nie zapadła, czy wogóle należy je odnowić. Wnętrze wieży dostanie wygodne schody z drzewa, gdyż inna konstrukcya byłaby zbyteczną.

Z każdej strony okien, leżących w osi środkowej wszystkich czterech ścian, znajdują się wnęki ostrosłupowe, na 15 cm. głębokie, wewnątrz wytynkowane, które w różnych czasach zostały częściowo zamurowane. Cel tego zamurowania obecnie wykazać trudno. Przy naprawie tych wnęk, po odkryciu zamurówek, z n a l e z i o n o p r z e p i ę k n e b i a ł e m a l o w i d ł a ś c i e n n e n a s z a r e m t l e, p r z e d s t a w i a j ą c e g a ł ą z k i p r z e ź r o c z y o k i e n n y c h. M a l o w i d ł a t e p o c h o d z ą c e w e d ł u g w s z e l k i e g o p r a w d o p o d o b i e ń s t w a z XV. wieku, tam, gdzie leżały pod zamurowaniem, zachowały się bardzo dobrze. Węgary okien również, jak na to wyraźnie wskazują ślady, były barwnie malowane.

Wygląd całej wieży ongi, szczególnie przy słonecznem oświetleniu, musiał być barwny i imponujący. Dziś naturalnie nie da się tego odtworzyć, ale malowidła w niektórych wnękach dadzą się odkryć i przywrócić do pierwotnego stanu.

Na zakończenie trzeba zaznaczyć, iż obecna restauracya, względnie sposoby jej pojawiają się u nas po raz pierwszy.

Za lat kilka, po zdjęciu rusztowania, ujrzą Krakowianie wieżę Maryacką ze starą znajomą i drogą fizyognomią, wyleczoną i obdarzoną nowemi siłami do przetrwania dalszych prób.

Kończąc niniejsze uwagi, zaznaczyć należy, iż kierownictwo robót do pracy około konserwacyi wieży używa wyłącznie sił miejscowych, *respective* krajowych, a zarząd twierdzi, iż lepszych robotników nie znalazłby za granicą.

*) Wszystkie te szczegóły zawdzięczamy uprzejmości kierownika restauracyi wieży, p. inżyniera Małkowskiego.

KRONIKA

Kraków, dnia 8. lipca.

Prosimy uprzejmie Szan. Abonentów o rychłe wyrównanie prenumeraty i o podanie nam adresów swego pobytu letniego, by przez zły adres doręczanie numeru nie doznawało spóźnienia

Wystawa »Sztuki« w Berlinie. Jak się dowiadujemy, Tow. artystów polskich »Sztuka« w Krakowie rozpoczęło przygotowania do urządzenia z początkiem roku przyszłego wielkiej wystawy w Berlinie. Będzie to pierwszy zbiorowy krok sztuki polskiej na terenie berlińskim, to też uznanie tylko należy wyrazić wydziałowi »Sztuki« za podjęcie zamiaru o tak doniosłem znaczeniu.

Losowanie dzieł sztuki. Wczoraj odbyło się w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie pod przewodnictwem sekretarza Towarzystwa, radcy Leonarda Lepszego losowanie dzieł sztuki. Wynik losowania jest następujący: Dr. Tadeusz Federowicz wygrał kartę udziałową (Nr. 2168), Franciszek Fischler rzeźbę w drzewie »Zamknięte oczy« Włodzimierza Koniecznego (Nr. 200), X. infułat Łękowski kartę udziałową (Nr. 2381), Kazimiera Gerlich rzeźbę z bronzu »Głowa góralki« Stanisława Sobczaka (Nr. 29), Dr. Dębowski Mieczysław »Wnętrze cerkwi mołdawskiej« Maszkowskiego Karola (Nr. 192), Kulawska Helena »Serenada« kolorowana Wierera A. (Nr. 2196), Drowa Koneczna »Jabłka« Ślewińskiego Władysława (Nr. 475), X. Makowski Wojciech akwarelę »Nad wodą« Weissa Wojciecha (Nr. 349), Kramarski Jan obraz olejny »Przed wiosną« Pieńkowskiego Ignacego (Nr. 2952), Mądrzyk Andrzej akwafortę »Ogrojec przy kościele św. Barbary« Rubczaka Jana (Nr. 1298), Kamiński Czesław figurę bronzową »Madonna« Dunikowskiego Ksawerego (Nr. 733), Moszkowski Wincenty rzeźbę z bronzu »Popiersie kobiety« Jana Szczepkowskiego (Nr. 247), Buszczyński Konstanty »Pejzaż z Kalwaryi« Weissa Wojciecha (Nr 231), hr. Potocka Krystyna »Katedra w Rouen« Rubczaka (Nr. 2366), Skibniewska Marya kartę udziałową (Nr. 219), Dr. Gumplowicz Władysław obraz olejny »Dworek« Jana Talagi (Nr. 1348), Makowski Mieczysław litografię kolorową »Serenada« Wierera (Nr. 50), Madejska Marya kartę udziałową (Nr. 2936), Hmolówna Izabela kartę udziałową (Nr. 721), Stawiarska Gabryela »Boże Ciało« Jana Rubczaka (Nr. 356), N. N. »Kościół św. Barbary« Jana Rubczaka (Nr. 2353), Brzęczkowski Wacław kartę udziałową (Nr. 1570), Jasiek Franciszek obraz olejny »Poranek« Jana Podgórskiego (Nr. 299).

Nowy most na Wiśle w przedłużeniu ulicy Starowiślnej jest już otwarty dla komunikacyi pieszej między Krakowem i Podgórzem. Dla komunikacyi kołowej most jest jeszcze zamknięty z powodu robót brukarskich około dojazdu ze strony Krakowa. Roboty około toru kolejowego, wiodącego w poprzek nasypu dojazdowego do gazowni miejskiej są na ukończeniu. Tor ten stanowić będzie ciągłą przeszkodę dla komunikacyi, gdyż pociągi kolejowe będą wstrzymywały przejazd wozów; oprócz tego ułożenie toru kolejowego u wjazdu na most może się stać łatwo przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków.

Z wystawy architektonicznej w Krakowie. Trwająca od kilkunastu dni piękna pogoda wpłynęła dodatnio na frekwencyę publiczności. Wystawa ujrzy wkrótce w swoich podwojach 30-tysięcznego gościa, który zostanie obdarzony odpowiednio pamiątkowym upominkiem.

Urządzona ze smakiem i znajomością rzeczy wystawa stanowi miłe miejsce rozrywki i wypoczynku. Dla tego gorąco nawołujemy wszystkie warstwy do coraz liczniejszego zwiedzania wystawy i tem samem poparcia zamierzenia grona osób stanowiących zarząd wystawy za ich nieustanne trudy i podniosły cel. Poparcie tych usiłowań przez liczne odwiedzanie i zapewnienie tem samem wystawie samoistnego bytu materyalnego będzie jeszcze jednym niezbitym dowodem kultury naszego miasta.

Tygodnika Rolniczego numer 27. wyszedł w piątek i zawiera następujące artykuły: Kilka uwag po klęsce gradowej — Jana Biedronia; Hodowla indyków — Tadeusza Misiewicza; Stan współczesny i metoda badań wsi polskiej w Galicyi zachodniej (ciąg dalszy) — Dra Stanisława Hupki; Piśmiennictwo; Z praktyki gospodarskiej; Z towarzystw i instytucyi rolniczych; Sprawy bieżące; Nowe książki i wydawnictwa nadesłane do redakcyi; Wiadomości handlowe.

Wypadek tramwajowy. Wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem na ulicy Krakowskiej tramwaj najechał na Helenę Friedman, służącą. Odrzucona na bruk doznała licznych ran na głowie, wstrząśnienia mózgu oraz kontuzyi na całem ciele. Przybyłe pogotowie odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Kolej na oceanie. Jak donoszą angielskie dzienniki, dokonali Amerykanie w ostatnich czasach dzieła, które wydawało się wprost niemożliwem. Wykończono most kolejowy na oceanie, łączący południowy cypl półwyspu Floryda z portem Key-West, położonym na jednej z wysepek archipelagu Floryda Key.

Długość mostu wynosi 100 kilometrów, z czego na wysepki archipelagu wypada do 40, na ocean zaś 60 kilometrów. Chodziło więc o zbudowanie na oceanie szeregu takich filarów, które mogłyby oprzeć się naporowi fal; dokonano tego pomyślnie i przerzucono ponad falami oceanu 180 olbrzymich łuków żelazno-betonowych, na których spoczywa pomost z szynami. Pomost ten otwiera się w kilku miejscach, żeby statki rybackie i okręty mogły swobodnie przepływać. W ten sposób most nie będzie krępował wcale żeglugi.

Most przez ocean zawdzięcza swe istnienie jednemu *z businessmanów* amerykańskich, który, zrobiwszy olbrzymi majątek na nafcie, poświęcił znaczną część swych kapitałów, żeby obdarzyć Florydę niezwykłym mostem.

Nowa kolej przez ocean skróci o wiele drogę z Nowego Yorku do Havany i ułatwi transport produktów z Kuby do Bostonu, Nowego-Yorku i Waszyngtonu. Ponieważ port Key-West jest najbliższym do Panamy portem Stanów Zjednoczonych, więc po otwarciu kanału kolej na oceanie wpłynie znacznie na zwiększenie się dobrobytu na półwyspie Floryda.

Językoznawcze fonogramy. Ze zdjęć na płytach fonograficznych różnych idiomów językowych, a szczególniej dyalektów, można otrzymać rezultaty wielkiego znaczenia dla językoznawstwa. Fonografia żywych języków, prowadzona przez odpowiednich rzeczoznawców z zachowaniem metod ściśle naukowych, stanie się w niedalekiej przyszłości nieodzowną pomocnicą przy badaniach z dziedziny językoznawstwa.

Archiwum fonograficzne Akademii Umiejętności w Wiedniu znowu wzbogaciło się o całą masę zdjęć, szczególniej zaś oddział, zajmujący się badaniem różnorodnych dyalektów niemieckiego języka. Instytut w Zurychu, który zajmuje się sprawami językoznawstwa niemieckiego, jak również profesorowie uniwersytetu w Fryburgu, którzy mają możność badania różnych niemieckich dyalektów z terytoryów, nie wchodzących w skład państwa niemieckiego, nadesłali wiele ciekawych zdjęć fonograficznych. Wartość tych fonograficznych zdjęć polega nie na artystycznej technice samych zdjęć, ale na metodach, gdyż jedno i to same zdanie bywa powtarzane przez osoby, mówiące w różnych dyalektach, tak, że nie giną najmniejsze odcienia językowe.

Ciekawy jest zbiór płyt przywiezionych z Jerozolimy, zawierający dużo hebrajskich wersetów z biblii, śpiewów arabskich i opowiadań w etyopskim narzeczu, jak również zbiór opowiadań arabskich z Trypolisu, koptyjskich i egipskich.

Nader interesujące są zdjęcia wszystkich dyalektów Kaukazu, jak również i mongolskie z okolicy Urgi.

Archiwum wiedeńskie zajmuje się nie tylko badaniem wschodnich dyalektów. W ostatnich latach udało się mu nabyć bogaty zbiór płyt w językach romańskim i litewskim, które stanowią nader cenny materyał dla studyów naukowych nad tymi językami.

Korespondencye.

Zakopane 5. lipca.

Ruch sezonowy. — Teatr. — Varia.

Ruch sezonowy, chociaż w tym roku nieco spóźniony wskutek kolportowania bezsensowych plotek o nieistniejącej epidemii — oraz niefortunnego „sprostowania“ inspektora klimatycznego, wolno ale systematycznie się ożywia.

Mamy więc już i teatr p. Cudnowskiego, który w sali hotelu „Morskiego Oka“ rozpoczyna swoje produkcye, kinematograf w „Sokole“ i szereg najrozmaitszych attrakcyi.

Wycieczek w Tatry, urządzanych przez Akademicki Klub Turystyczny pod przewodnictwem p. J. Oppenheima mieliśmy aż cztery i to przy współudziale kilkudziesięciu osób; czy i nadal odbywać się będą w ten sposób, niewiadomo, gdyż przewodnicy — górale, tracący wskutek tego zarobek, burzą się ogromnie.

Sądzę, że rzeczywiście dzieje im się krzywda, bo to jedyny ich sposób zarobkowania i należałoby oprócz przewodnika „akademickiego“ dać zarobić także i fachowcom, zwłaszcza że niewprawnym turystom są oni prawdziwą pomocą w drodze.

W piątek będziemy mieli w „Morskiem Oku“ pierwszy w tym sezonie wieczór humoru p. Bronowskiego z udziałem p. Ettienette Bronowskiej de Mattachkich i nastrojowego pieśniarza p. Roberta Nałęcza. Czy jednak wieczór ów powiedzie się, jest to rzeczą dość wątpliwą ze względu na niezbyt wielką jeszcze ilość gości.

Pojawili się także już i liczni przygodni dziennikarze, korespondenci, którzy z okien cukierni śledzić będą wypadki miejscowe; znowu więc pojawią się na szpaltach pism niektórych fantastyczne opowieści o wycieczkach, gorących źródłach w Tatrach, reklamy niektórych zakładów i t. p. bajeczki z „Tysiąca i jednej nocy“.

Doprawdy wielki to wstyd dla naszej prasy, że nie stara się o stałych korespondentów, znających miejscowe stosunki, lecz umieszcza fantastyczne elaboraty, które przynoszą tylko szkodę Zakopanemu. Smutne to jest, że najpoważniejsze nawet pisma zakordonowe mają swych korespondentów w Brukseli, Paryżu, Petersburgu, Berlinie, nawet Ameryce, o nasze zaś największe uzdrowisko, którego rozwój każdemu Polakowi winien leżeć na sercu, nie dbają zupełnie.

W cukierniach tutejszych przygrywają już zupełnie dobre zespoły artystyczne, a mianowicie w „Morskiem Oku“ Wassermann, w „Dolinie“ Płonki profesor Kopytyński z uczniem Barcewicza, p. Araszkiewiczem, którzy cieszą się wśród naszej publiczności wielką sympatyą. Jako dowód przytoczę owacyę kwiatową w pierwszy dzień koncertu.

Ponieważ pisanie o tutejszych orkiestrach jest rzeczą niebezpieczną ze względu na terror, jaki niektórzy ludzie chcą tutaj stosować do korespondentów, nie idących im na rękę, skończę tym razem; jednakże w przyszłym numerze, o ile zajdzie tego potrzeba, zajmiemy się podobnemi sprawami energiczniej, aby choć w części się przyczynić do osuszenia tutejszego bagna.

Gazda.

Nadesłane:

Akcyjne Towarzystwo hotelowe w Krakowie. W Krakowie powstało akcyjne Towarzystwo hotelowe, mające za zadanie stworzenie hotelu, któryby odpowiadał wszelkim wymogom komfortu, przyczem kalkulacyi nie opierano na fantastycznych dochodach wielkich hoteli pałacowych za granicą, lecz uwzględniano w pierwszej linii zamożność naszej podróżującej publiczności.

Miejsce przeznaczone pod budowę hotelu wybrano bardzo korzystnie: u zbiegu ulic Dunajewskiego i Basztowej, gdzie obecnie stoi hotel krakowski. Kształt parceli budowlanej pozwala na rozmieszczenie prawie wszystkich pokoi od frontu. Pokoje projektowano przestronne, z wodociągami zimnej i ciepłej wody w każdym z nich, z telefonami miejskimi we wszystkich i z 55 łazienkami.

Wspólne salony hotelowe, jak hala, salon dla pań, salon dla palących, czytelnia, restauracya, cukiernia, kawiarnia i bar amerykański będą wykwintnie urządzone.

Koszta budowy i założenia, uzyskania koncesyi wraz z urządzeniem i kapitałem obrotowym wynoszą około 3 milionów kor., z czego 2 miliony pokryte będą przez kapitał akcyjny, a reszta przez pożyczkę hipoteczną.

Nowa palarnia kawy. W ubiegłym miesiącu tutejszy przemysłowiec, p. W. Olszowski, otworzył hygieniczną palarnię kawy. Jest to pierwszy i jedyny w Galicyi zakład tego rodzaju, zaopatrzony w aparaty najnowszej konstrukcyi, podług ostatnich wymagów techniki. Kawa przy paleniu automatycznie miesza się i równocześnie chłodzi się po wysypaniu jej na chłodnik. Palenie odbywa się tylko za pomocą świeżego gorącego powietrza, bez wszelkich domieszek chemicznych i bez udziału rąk ludzkich, tak, że odpowiada wszystkim kardynalnym warunkom hygieny.

Dyrekcya Spółki Fakturowej w Krakowie zawiadamia, że godziny kasowe dla stron będą przez miesiące letnie tj. **lipiec i sierpień** jednorazowo od godziny 9 do 1½ w południe.

Nowy zakład fotograficzny. W tych dniach otwarty został nowy zakład fotograficzny przy ulicy Basztowej Nr. 18 p. f. Dębiec i Ska — Założycielami są dwaj młodzi specyaliści, którzy dłuższy czas pracowali w podobnego rodzaju pierwszorzędnych zakładach zagranicznych. Długoletnie doświadczenie i wyrobiony smak artystyczny składają się na wysoką wartość portretów i fotografii wykonanych w zakładzie, co przy bardzo umiarkowanych cenach rokuje nowemu zakładowi przyszłość.

Rolnicza Spółka piekarska w Łoniowach (pow. Brzesko) wprowadziła na tutejszy targ najprzedniejszej jakości chleby pszenne i żytnie, które niewątpliwie wyrugują chleb pozakrajowy, zwłaszcza, że ten ostatni nie przedstawia się jako produkt smaczny, a w dodatku zawiera mniej strawne rośliny strączkowe.

Życzymy Łoniowskiej Spółce rozwoju i stałego osiedlenia się w Krakowie, przez co danem będzie publiczności zaopatrywać się w chleb wiejski, czysty i smaczny. Chleba nabyć można w znaczniejszych handlach i w głównym składzie przy ulicy św. Tomasza L. 8.

ANKIETA
w sprawie
„Pochodu“ Wacława Szymanowskiego.

Część II.

ADAM DOBRODZICKI.

Art. malarz.

Gdyby Szymanowski wogóle był plastykiem, nie podejmowałby przedewszystkiem zadania takiego „Pochodu“. Bo to zadanie stoi w sprzeczności z założeniami i warunkami dzieła sztuki plastycznej. Dzieło bowiem musi tu działać równoczesnością. Wrażenie osiągnąć tu można tylko jednolitością formy. Despotycznem obrysowaniem wspólną linią dzieło musi poddać swojemu jedynemu słowu całe bogactwo użytych tu form. Tem obrysowaniem wyrokuje o jedynej wartości, która swe uzasadnienie ma jedynie, wyłącznie i niepodzielnie tylko w tym właśnie wspólnym charakterze. Poprostu— inaczej rzecz nie trzyma się kupy. Tu wszystko musi być oparte na wzajemnej odpowiedzialności, na ofiarności na rzecz jednego wyrazu. Ale też właśnie dlatego w ramy jednego dzieła nie można stłoczyć form, czy momentów, domagających się odrębnego kształtu. Im bardziejby warunek ten był osiągniętym w „Pochodzie“, tem mocniej byłby pogwałceniem własnego przedmiotu.

Gdyby zatem Szymanowski był wogóle rzeźbiarzem, nie mogłoby mu przyjść na myśl powiązanie różnych momentów dziejowych w ramach jednego dzieła. Wyobraźnia na prawdę rzeźbiarska poprowadzićby go musiała tylko do skomponowania szeregu grup, zamkniętych i opartych na odrębnych postumentach. Bo zmysł plastyczny dla odrębnych momentów dziejowych, w których przecież naród zdobywał nowe pogłębienia i nieprzewidziane przedtem plany, wypowiedzenie swe mógłby ostatecznie znaleźć tylko w oddzielnych grupach odrębnego kształtu, z innym wyrazem, innem zadaniem, z inną siłą, innem ujęciem Bo każde słowo dziejowe miało i musi mieć swój kształt. I w sztuce idzie jedynie o ten kształt. Nie o gadulstwo idzie.

Tu występuje przecież to „coś“, które zdobywa sobie ciało. Pogróżki zaś, mówione o tem czemś, bez pokazania go w jedynej formie, są z poza nawiasu sztuki. Nie o zapowiedź idzie — ale o samo pojawienie kształtu. Sprowadzeniem zaś tych odrębnych żądań i potrzeb do wspólnego mianownika, którego bezwzględnie każde dzieło dla siebie wymaga, uboży się pracę o całą jej właśnie jedyną wartość i znaczenie. Tylko w szeregu odrębnych, obcych sobie wyrazem grup, zdobyćby można kształt dla szeregu dziejowych wystąpień. I plastyczna wyobraźnia taką jeno zna drogę. To jest jedyne stanowisko w obliczu zagadnienia kształtu. Wszystko inne to tylko odgrażanie się literackiemi przenośniami i bezwzględne, zasadnicze nieporozumienie z kształtem: **Rzeźbienie to jest, ale nie rzeźba.**

Gdyby w Szymanowskim było bodaj cokolwiek tęsknoty kształtu, to juz starczyłoby jej do przekreślenia tej pracy zmylonej. Razem z gliną zwaliłby w pakę ogólność wyrazu tego rzeźbienia literackich przenośni. I nie byłoby tego zamazania niezgody nachodzących na siebie różnych wartości. Tak zaś bezsilność i brak rzeźbiarskiej pomysłowości zasłania biedę kształtu działaniem bezwzględnie nieplastycznymi środkami. Bo każdy wybuch, czyn, czy pożądanie we własnej sile i kształcie życie swe zaznacza. Zaborczość z konieczności żywa, w bezpośrednim czynnym wyrazie nie myśli o jakiejkolwiek równowadze z zewnątrz siebie. I tak tylko jako twórcza siła występuje. Bo wszystkiemi siłami życie siebie kreśli. Tylko pod tym warunkiem jako kształt się utrwala. Posiada ono tylko piękno własnych zalet, własne prawo i gest. A cóż dopiero życie wieków całego narodu?

Gdyby Szymanowski wogóle miał poszanowanie i odrobinę miłości dla rozwijającego się w ciągu wieków narodowego ducha, nie mógłby wpaść na biedę takiego pomysłu. W jeden gest aroganckiego krzyku chciał wmówić moc magicznego rozkazu, zaklinającego przeszłość na całej jej przestrzeni. Dowolnością jednego secesyjnego gestu zapragnął *requiem* odśpiewać żywej pomysłowości. W tem monotonnem namazaniu jednej dowolności formy narzucić nam chciał prawo wyłączności. Wyroiło mu się, aby opatrznościowo czuwać nad naszemi potrzebami żywemi, jednak przecież i żywotnemi. Oparty zaś na zasobnym chorze litościwego zawsze nieuctwa i dyletantyzmu, z dogmatycznym autorytetem prawa dyktować się ośmielił.

Gdyby w Szymanowskim dzieło to przeszło przez ogień wewnętrznych zmagań, walki i miłości, napewno sięgnęłoby istoty kształtu. Tak zaś zatrzymało się na anegdocie. Artystycznie czująca dusza zdradza niechybnie cierpienia swe i radości w formie, w jej kształcie a nie w treści, nie w secesyjnych dowolnościach. Te bowiem mówią tylko o udaniu. Nieubłaganie zdradzają one tylko pozę. Dlatego też dzieło tak wyprowadzone zabija jeno zmysłowość oka. Przeczy ono potrzebie kształtu. Pozostaje tylko to, co z mózgu i w mózg godzące, a nie w oko. Twórca zaś taki jest szkodnikiem. Zdobyczą jego jest powodzenie w imię wszystkich innych pozorów, tylko nigdy nie wartości artystycznej. Gawiedź zaś łatwo to przyjmuje. Wszedłszy raz na taką drogę, brnie się przez wszelkie sposoby terroru.

Gdyby nawet można było dopatrzeć się pewnej groteskowości w tem pochłonięciu jednym motywem wszystkich postaci, to byłaby to groteskowość fatalna, bo zdobyta kosztem właśnie całego bogactwa rozmaitości ludzi, spraw i posłannictwa. Bo ten wysiłek literackości, bez cienia zainteresowania się formą, przenośniami swemi nie daje poczucia niezależności, wolności. To też po dwukrotnem już zobaczeniu tej pracy widza ogarnia jeno nuda. I w tem tkwi źródło, że w tych bryłach, z dowolnością naćkanych, przytrafiają się tylko naturalistyczne fragmenty. I jak ten naturalizm części odsądza wogóle od sztuki, tak znowu secesyjna dowolność całej masy odsądza tę pracę przedewszystkiem od spokoju powagi renesansowych krużganków wawelskich.

Gdyby nawet zgodzić się na tkwiące tu upodobanie ku pozornym głębokościom myśli, czy tylko spekulacyi, to przecież pozór jej odsłaniałby się w tem, że powiodła ku rzekomemu odkrywaniu prawd odwiecznych, nie postawiwszy nas jednak wobec konieczności odkrycia namiętności i dramatyczności życia. Tu musiało już tak wypaść, że banalna pensyonarka, los reprezentująca, prowadzi dziejowy pochód — i w dalszym ciągu pusty pochód swoją drogą odprowadzić musi. Tak w sentymentalnej maskaradzie w **zszeregowaniu bohaterzy zeszli do roli chóru.**

Należy zaś być trafniejszym reżyserem. Tyle straconego wysiłku! Jaka szkoda, że człowiek z takim zapałem porywa się do czynu, który z jego sposobem czucia i myślenia jest w zasadniczej rozbieżności.

Adam Dobrodzicki.

JAN SZCZEPKOWSKI,

Art. rzeźbiarz.

Szanowna Redakcyo!

Dziękując za zaproszenie do wzięcia udziału w ankiecie w sprawie „Pochodu“ W. Szymanowskiego, przesyłam niniejsze pismo:

Pochodowi Szymanowskiego brak formy i kompozycyi ściśle rzeźbiarskiej.

Brak formy silnie ujętej w bryłę i brak szerokiego ujęcia całości, które wprowadza ład w dzieła sztuki rzeźbiarskiej, w czem rzeczywista moc wielkich dzieł rzeźby z każdej epoki, począwszy od rzeźb egipskich, a skończywszy na najtęższych dziełach rzeźby francuskiej ostatnich lat.

Kompozycya W. Szymanowskiego ma formę realistyczną — raczej malarską, niż rzeźbiarską, nie ma rytmu, potrzebnego rzeźbie, którąby wytrzymała sąsiedztwo spokojnej i majestatycznej architektury ścian zamkowych.

Tak skomponowana grupa, jak na projekcie W. Szymanowskiego, byłaby chaotycznem zjawiskiem w dziedzińcu królewskim na Wawelu.

Kraków, 13. czerwca 1912.

Jan Szczepkowski.

Po zamknięciu sesyi.

Wiedeń, 6. lipca.

Prezydent Izby poselskiej, Dr. Sylwester, zamykając piątkowe posiedzenie Izby, wspomniał o ubiegłej, bogatej w owoce sesyi, na którą posłowie mogą z zadowoleniem patrzeć, gdyż świadczy ona o gotowości posłów do pracy. Dr. Sylwester mówił wyraźnie o silnej woli posłów, dążących do pozytywnego działania. Gdyby tak był jeszcze w liczbach zestawił ilość plenarnych posiedzeń i komisyi, gdyby był wyliczył wniesione przedłożenia rządowe, wnioski, interpelacye i petycye, z pewnością wywołałby zdziwienie u samych posłów, którzy w przeważnej części nawet nie zdają sobie sprawy, ile to pracy mają już za sobą!

Zwykły śmiertelnik jednak, czerpiący swe wiadomości o pracach Izby poselskiej ze sprawozdań dziennikarskich, ze sceptycyzmem zapyta, skąd nagle mowa o uznaniu dla Izby, która z własnej inicyatywy niczego poważniejszego nie zdziałała.

Załatwiła ona — co prawda — reformę wojskową, lecz z tego nie może rościć sobie pretensyi do zbytnich pochwał. Wszak załatwienie tej ustawy nastąpiło pod wyraźnym dyktatem rządu, który nie zawahał się przed użyciem groźby, gdyby ustawy w przepisanym terminie nie załatwiono. To też z ubolewaniem raczej wspomnieć przychodzi o tej właśnie ustawie, która nie mogła już ze względu na uchwały sejmu węgierskiego uledz najmniejszej zmianie, tak, że ważne żądania ludności ubrano już tylko w formę rezolucyi, których wypełnienie zawisłem jest od dobrej woli rządu.

Wspominamy o tej ustawie dlatego, ponieważ prasa półurzędowa chciałaby obecnie wmówić, że załatwienie reformy wojskowej stanowi tytuł do największego uznania dla Izby. Skonstatować więc należy, że stanowić ono mogło bardzo słuszny tytuł do uznania, lecz tylko wtedy, gdyby odbyło się było wśród odmiennych okoliczności.

Ważniejszem przecież dla naszego kraju jest rozważenie, w jakich to warunkach powracają do kraju członkowie Koła i Związku ukraińskiego. Oba kluby rozchodzą się bez zawieszenia broni, a fakt ten stanowi jak najgorszą prognozę dla zapowiedzianej na wczesną jesień sesyi Sejmu galicyjskiego.

Koło polskie między innemi rozgoryczone jest, że obstrukcya ruska w komisyi gospodarczo-wodnej uniemożliwiła załatwienie noweli do ustawy o drogach wodnych, Rusini zaś oburzeni są, że *veto* polskie powstrzymało ogłoszenie pisma cesarskiego w sprawie utworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego. Momenty te muszą oddziałać ujemnie na tok rokowań w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Bawić się w proroctwa byłoby rzeczą niebezpieczną, ale na czasie jest skonstatowanie, że o ile w obozie ruskim znać było niebywałą energię i konsekwencyę, objawiającą się co prawda nieraz w scenach karczemnych, o tyle w obozie polskim zauważyć się dała znaczna chwiejność i zmienność taktyki. Chwiejność ta jest winą słabego i nieoryentującego się prezydyum Koła i jej przypisać też należy fakt, o którym już bardzo głośno w Wiedniu mówią, że wpływ Koła zmalał, że wielkie akcye polityczne odbywają się poza plecyma Koła i że Koło polskie po przyjściu do skutku ugody czesko niemieckiej może być zupełnie za nawias wyłączone.

O tej możliwości mówiono nawet na posiedzeniu Koła, a okoliczność ta skłonić powinna czynniki kierujące do zdwojonej czujności na zewnątrz, i wobec prezydum Koła na wewnątrz. A jednak nie pomyślano jeszcze dotąd, kto z prezydyum Koła ma pozostać przez letnie ferye stale w Wiedniu, jak to się zawsze dotąd działo. Czuwanie bowiem nad sprawami krajowemi w Wiedniu jest, jak doświadczenie uczy, rzeczą nieodzowną.

Ogólne też panowało zdziwienie, że odstąpiono od przestrzeganego dotąd zwyczaju zwołania posiedzenia Koła dla rozpatrzenia pracy Koła ubiegłej sesyi. Dotąd zawsze Koło pod koniec sesyi odbywało specyalne posiedzenie, na którem prezes przedkładał bilans działalności swej i Koła. Na posiedzeniu takiem wedle zwyczaju uchwalano prezesowi podziękowanie za trudy, poniesione około spraw kraju. Fakt, że tym razem nie odbyło się takie posiedzenie, daje powód do licznych komentarzy.

— *ag.* —

Franciszek Pajacky.

I.

Czczą Czesi pamięć »budzicieli« i »odrodzicieli« swego narodu tem mocniej i tem usilniej, im nieprawdopodobniejszem wydawać się mogło niegdyś dzieło, którego dokonali. Wszak obecność narodowości czeskiej w chórze narodów Europy, to istne zmartwychwstanie! Tam nie o niepodległość już chodziło, lecz o samo istnienie, o sam prosty byt w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Szlachta, wycięta niemal w pień po bitwie na Białej Górze 1620 r., skonfiskowane jej majątki porozdzielane wrogim oficerom z wojny 30-letniej, mieszczaństwo zniemczone do reszty, a co z ludu prostego wznosiło się w górę, niemczyło się również. Aż do połowy mniej więcej XIX. w. był język czeski w Czechach *»Dienstbotensprache«*, nie przez urąganie Niemców, ale naprawdę, dosłownie, bo każdy Czech, który choć trochę przeszedł przez szkoły, uważał się już za Niemca i przenigdy nie używał języka czeskiego w miejscu publicznem, a w domu tylko do służącej. Był w kraju znaczny dobrobyt, a więc garnięto się też powszechnie do oświaty, ale oświata była zarazem germanizacyą.

Nie brakło społeczeństwu czeskiemu uczonych, ale uczeni ci uważali czeszczyznę tylko za przedmiot antykwarskiej uczoności, za ślady niepowrotnej przeszłości. Taki np. Józef Dobrovsky (1753 — 1829), znakomity filolog, uczony europejskiej miary, pisał o języku czeskim tylko po niemiecku i nie miał nigdy na myśli żadnych celów narodowych, przekonany, że sprawa narodu czeskiego jako takiego, przepadła już na zawsze.

Innego zdania był z razu młodszy o 20 lat drugi znakomity językoznawca czeski, Józef Jungmann (1773—1847), ale i on doszedł następnie do przekonania, że o utrzymaniu czeskiej odrębności narodowej niema co marzyć i tylko tem różnił się od Dobrovsky'ego, że opierał się tali germanizacyjnej w tym celu, żeby rozpłynąć się w morzu słowiańskiem.

Palacky jest pierwszym wybitnym indywidualistą czeskim i jemu głównie zawdzięczają Czesi, że stanęli przy sztandarze indywidualności narodowej. On był tym, który miał odwagę zawołać, że gdyby Czesi nie mieli zostać samymi sobą, wszystko mu jedno, czy będą Niemcami czy Rosyanami, bo nie widzi w tem nic lepszego od tamtego. On pierwszy nazwał panslawizm po imieniu: panrusycyzmem.

Chłopski syn, dziecię wiejskiego krawczyka, przesuwające się przez szkoły zrazu o chłodzie i głodzie — a potem pan, przyjmowany za równego wśród magnatów, właściciel wsi i pałaców. Śladów pochodzenia swego nietylko nie zacierał, lecz je podkreślał i na szczycie powodzenia odbywał pielgrzymki do ojcowskiej chaty w Hodslavicach, zapadłym kącie Moraw. Wśród magnackich rodów Sternbergów, Kinskich, Choteków, Schwarzenbergów itd. szukał zrazu tylko archiwów familijnych, mogących posłużyć mu za źródła do badań nad dziejami Czech — a stopniowo stał się ich nauczycielem czeszczyzny i niejednego przewiódł do obozu

Z TYGODNIA.

Redaktor „Gońca Poniedziałkowego" skreślił mi w zeszłym tygodniu połowę fejletonu, i to najaktualniejszą, gdyż poświęconą czarno-żółtym chorągwiom na Sukiennicach oraz demokratyczno-krakowskiemu radykalizmowi zasad. Przeciw takiemu gnębieniu ideowej pracy muszę stanowczo zaprotestować, albowiem nie mam ochoty tracić dziesięciu halerzy od wiersza druku z powodu wizyty arcyksiążęcej. Ale ponieważ prokuratorya państwa skonfiskowała „Kuryerka" za... powiedzmy: słówko prawdy pod adresem... powiedzmy: demokratów — dlatego będę pisał tylko o najniewinniejszych i najnieszkodliwszych kwestyach. Więc przedewszystkiem wielki kompliment dla krakowskiej policyi. Ta pożyteczna instytucya pouczyła cywilizujący się Wielki-Kraków, że pieniądze można najpraktyczniej zarobić przez napadnięcie na jakiegoś jubilera mieszkającego przy najgłówniejszej ulicy. Bezkarność jest gwarantowana. A jeśli do tego przypomnimy, że morderstwo z ulicy Szlak nie jest jeszcze wyjaśnione, to chyba owocnej działalności naszej władzy bezpieczeństwa nie trzeba więcej wychwalać. Właściwe wnioski wysnuje z tego zapewne komitet kongresu esperantystów, który dla urozmaicenia międzynarodowym gościom pobytu w Krakowie projektuje pokazanie im różnych naszych osobliwości.

Nie wiem, czy prawdą jest, że poseł Budzynowski z powodu swej „działalności" w komisyi kanałowej ma być pokazany kongresowi esperantystów w żelaznej klatce, ale jeśli esperantyści w poczuciu obowiązków obywatelskich chcą czemś naszem zaimponować światu, to niech każą kongresowi przejechać się naszym tramwajem. Jeżeli wtedy jakiś Anglik, wybrawszy się z dworca kolejowego do parku Jordana, po tej dwugodzinnej podróży nie zachoruje na meningitis, albo jeśli jakiś Paryżanin, czekając w Rynku na połączenie, nie zdemoluje w międzyczasie przynajmniej połowy rusztowań maryackich — to wtedy... wtedy będzie chyba koniec świata.

Podobno pewien socyalistyczny radca miejski w Krakowie chciał forsować w Radzie miejskiej wniosek, wzywający pana prezydenta, aby w najkrótszym czasie przejechał się tramwajem krakowskim — pierwszy raz w życiu. Projekt był dotychczas niemożliwym do wykonania z powodu owocnej zresztą koncentracyi sił prezydyalnych w Kole polskiem dla wywalczania coraz to chlubniejszych sukcesów — a na przyszłość będzie zapewne także niemożliwy do spełnienia, z powodu koniecznego zresztą wzmocnienia sił prezydyalnych przez ferye wakacyjne i umocnienia ich do nowych podobnych sukcesów po feryach.

Bądź co bądź trzeba zrozumieć, że „zjawiskowość" naszych posłów jest teraz najnaturalniejszem następstwem skromności, świadomej swych dobrze spełnionych obowiązków. O ostatnich tryumfach prezydyum Koła polskiego wiedzą nawet głuchoniemi, więc byłoby wprost niesmacznem chwalić się na jakichś tam sejmikach relacyjnych. Lepiej wyjechać na potrzebny wypoczynek do niemieckich „Badów", zwłaszcza, że „Straż polska" nie nawołuje już do bojkotu.

Zresztą w Krakowie niema co robić!

Atrakcyjny turniej tennisowy, rozgłośny na cały park krakowski, skończył się już dawno, a na produkcye „czarnej maski" i Cyganiewicza nikt z „Niekrakowian" nie dostanie się wobec wczesnego rozkupu biletów przez krakowską publiczność, łaknącą kulturalnej rozrywki. P. Tadeusz Pawlikowski będzie dramaturgiem w krakowskim miejskim kinematografie — pardon, teatrze p. Solskiego dopiero po wakacyach, wzloty „chluby polskiej", jak Lwów nazwał hr. Scipio del Campo, nie odbędą się w Krakowie, więc pocóżby też tu siedział któryś z posłów. A na wystawę architektoniczną także nie pójdzie bo nie na to jest posłem, aby się zajmował jakąś tam architekturą.

Wakacye są na to, aby próżnować i zjadać śliwki. Więc pedagodzy porozjeżdżali się łapać pstrągi, literatki po letniskach popełniają cetnarowe dramaty, młodzież szkolna „scautuje" i gra w pliszki. Cesarze zjeżdżają się na herbatki, złodzieje oddają się turystyce mieszkaniowej, urzędnicy podpisują nowe weksle — słowem każdy stara się uprzyjemnić sobie teraz życie i choć przez wakacye nie mieć kłopotów. Tylko jeden jedyny sejm czeski nie może sobie na to pozwolić, a to — z powodu kobiety!

Tu nasuwa się artymetyczne zagadnienie: jedna kobieta, wybrana posłem, tyle kłopotów sprawiła wszelkim możliwym i niemożliwym instytucyom i nieinstytucyom; ile kłopotu sprawiłoby kilkanaście kobiet, wybranych posłami?

Swoją drogą wszystkie te prawnicze kwestye i trudności z powodu wyboru kobiety posłem świadczą dodatnio o jasności i niedwuznaczności ustaw zasadniczych.

Poza tem jednak cała ta sprawa ma bardzo głębokie znaczenie. Jeżeli bowiem istnieją ciągłe kłopoty dlatego, że kobiety nie mają praw wyborczych, to wynika z tego najoczywistsza prawda, że z kobietą zawsze musi być kłopot. Jeżeli jej niema, jest źle, jeśli jest, jest także źle, więc tylko i tylko kobieta winna, że nie może być dobrze.

Szpon.

narodowego, którego stał się chorążym, a później wodzem, aż mu w końcu przyznano tytuł »ojca Ojczyzny« (*otec vlasti.*)

I był istotnie ojcem Ojczyzny, bo wyrwał jej pojęcie z mętnej mgławicy panslawizmu, a ocalił przed germanizacyą. Głównem dziełem swego życia: »Dziejami narodu czeskiego« (obok całego szeregu prac monograficznych) stawił Czechom przed oczy dawną sławę imienia czeskiego i wzbudził w rodakach ambicyę narodową. Okazał, że język czeski da się wskrzesić, odrodzić i zastosować do pełni nowożytnego życia cywilizacyjnego, skoro da się użyć skutecznie do literatury naukowej.

Od niego wyszła inicyatywa do sławnej dziś na cały świat »Macierzy Czeskiej«; do wydawnictwa wielkiej Encyklopedyi czeskiej (uskutecznionej następnie przez jego zięcia, Dra Władysława Riegera). On niemieckie »Królewskie Towarzystwo naukowe« w Pradze przerabiał stopniowo na czeskie, podczas gdy do Wiednia szły denuncyacye, że uczeni czescy utrzymują stosunki z warszawskiem Towarzystwem Naukowem (było to zbrodnią policyjną!); on Muzeum Czeskie z instytucyi przyrodniczej przerobił na bardziej historyczną i nadał je cechy narodowe; on powołał do życia przy tem Muzeum czeskie czasopismo naukowe.

On też wprowadził Czechów w pełnią życia politycznego. W r. 1848. sejm frankfurcki, zajęty reorganizacyą Rzeszy Niemieckiej, pragnął związać z nią na nowo — jakkolwiek na demokratycznych już podstawach — kraje alpejskie austryackie i ziemie korony czeskiej. Wszak królowie czescy byli niegdyś pierwszymi elektorami dawnego cesarstwa niemieckiego! I w Wiedniu, w samem otoczeniu dworskiem, była silna partya, pragnąca wyzyskać tę sposobność »ścisłego zbliżenia do Niemiec«, w tej nadziei, że uda się może wyzyskać ją do odzyskania hegemonii dynastyi habsburskiej nad państwami i państewkami niemieckiemi. Równocześnie wrzało powstanie węgierskie, a Kossut przeprowadzał detronizacyę Habsburgów. Palacky okazał się mistrzem co do oryentowania się w aktualnej polityce. Spostrzegł i ostrzegł, że ruch wolnościowy byłby wyzyskany przez Niemców i Madiarów na wytępienie słowiańszczyzny. Zaproszony do udziału w pracach sejmu frankfurckiego dał odpowiedź odmowną zaraz następnego dnia i ogłosił ją drukiem. Zasadnicze zdanie tego memoryału brzmiało: »Gdyby Austryi nie było, trzebaby ją utworzyć« — a zdanie to znalazło się niebawem na sztandarach chorwackiej armii Jelačića, broniącej Habsburgów i Austryi przeciw Madiarom. Ściślejszy Związek prawno-państwowy Austryi z Niemcami — jakiego pragnął sejm frankfurski i niektórzy politycy wiedeńscy — nazywał samobójstwem. Można o nim powiedzieć bez przesady, że przyczynił się głównie do zachowania całkowitej odrębności Austryi od Niemiec.

Austrya miała być jednak zupełnie zreorganizowaną, a to w kierunku równouprawnienia narodowości. Z razu był Palacky za autonomią narodową; zgadzał się na dokładniejsze rozgraniczenie terytoryów narodowych, nawet na wydzielenie z Czech terytoryum osiadłego przez Niemców, jako oddzielnej całości administracyjnej. Wówczas to, przez konsekwencyę, proponował podział Galicyi na zachodnią i wschodnią, czysto-polską i polsko-ruską. Niebawem porzucił jednak ten program, a stanął na stanowisku prawa państwowego czeskiego i głosił zgodnie z Polakami federacyę historycznych jednostek państwa austryackiego. Dwukrotnie ofiarowanej sobie teki ministeryalnej nie przyjął.

Ręka w rękę z Polakami szedł na pamiętnym Zjeździe słowiańskim w Pradze 1848 r. potępiwszy w zagajeniu rozbiory Polski. Wiadomo, że wiceprezesem tego zjazdu był Jerzy Lubomirski, a prezesem sekcyi polsko-ruskiej Karol Libelt.

Dr. Feliks Koneczny.

Dział ekonomiczny.

Poważne przesilenie austryackiej renty państwowej.

I.

Objawy ostatnich miesięcy. — Niebezpieczne próby forsowania renty kosztem przemysłu i handlu.

Od czasu pamiętnego »zimowego« przemówienia generalnego sekretarza Banku austro-węgierskiego radcy dworu Prangera na posiedzeniu Towarzystwa wyrównawczego, zapanowało na austryackim targu finansowym, a co za tem idzie — w świecie handlowym i przemysłowym z początku zaniepokojenie, później stałe zdenerwowanie, które często przeradzało się w dłuższą czy krótszą panikę, wywoływało zamieszanie i przyniosło w zmiennej fluktuacyi czasów, przy przeczulonej wrażliwości wszystkich w rachubę wchodzących sfer, niejedną poważną szkodę, podmuliło niejedną placówkę wytwórczości społecznej, w obronnym murze całości życia ekonomicznego państwa i pojedynczych krajów poczyniło niejeden poważny wyłom, jaki »po ustąpieniu nieprzyjaciela« przez długi jeszcze czas nie da się naprawić.

Naiwną byłoby rzeczą albo dowodzącą zupełnej nieznajomości praw, jakie rządzą niepodzielnie w dziedzinie przebogatego, wciąż w nowe formy życia przyobleKającego się świata zjawisk ekonomicznych, gdyby się prangerowskiemu wystąpieniu chciało nadać wszechmożne znaczenie przyczyny »nagłych« przewrotów i przemian. P. Pranger dopuścił się jeno mniej czy więcej ciężkiego przewinienia przez to, że w najkrytyczniejszej chwili i w formie nieodpowiedniej stał się wyrazem i wy-

Tydzień operowy.

Do najchlubniejszych kart w repertuarze lwowskiej gościny zaliczyć należy ubiegły tydzień: występy Adama Didura i wystawienie nieznanego u nas dzieła Musorgskiego — oto fakty, pełne chwały i nierozerwalnie ze sobą związane.

Borys Godunow Musorgskiego stanowi może najbardziej interesujący fragment muzyki „młodo-rosyjskiej" jako wykładnik idei, które ożywiały owych pięciu nowatorów (Musorgski, Bałakirew, Borodin, Cui i Rimski-Korsakow), złączonych węzłem duchowego pokrewieństwa i pragnących postępowej reformy w duchu tych wszystkich zdobyczy, jakiemi wzbogacił się skarbiec muzyki w epoce pobeethovenowskiej. Pociągał ich więc przepych orkiestralnych barw w muzyce Berlioza, wielka myśl reformatorska wagnerowskiej sztuki i „programowa" idea, wcielona w olśniewające świetnością formy i głębokością koncepcyi „poematy symfoniczne" Liszta; lecz nie ulegli niewolniczo obcym wpływom: przedewszystkiem wyrzekli się na polu dramatycznem jednego z najważniejszych środków nowoczesnego dramatu muzycznego t. j. rozwiniętych przez Wagnera do ostatecznych konsekwencyi „motywów przewodnich"; nadto dbali o zachowanie w duchu i charakterze swej muzyki narodowej odrębności: to też dominującym tonem ich twórczości jest pierwiastek narodowy, nadający ich dziełom specyficzny koloryt.

Z grona „nowatorów" najwcześniej umarł Modest Musorgski: zeszedł ze świata nieuznany, odprowadzony szyderczym śmiechem tych, którzy pogrążeni w szablonowej rutynie nie mogli czy nie chcieli zrozumieć jego twórczych wzlotów: „nikt mu nie przebaczył, że miał mało talentu, a dużo genialności" powiedział o nim trafnie Alfred Bruneau. Techniczne właściwości jego muzyki, śmiałe innowacye harmoniczne, niezwykłe zespoły dyssonansowe znalazły oddźwięk w twórczości „młodej Francyi", której duchowy przywódca Claude Debussy pozostaje zdaniem krytyków (Setaccioli) pod silnym wpływem Musorgskiego. Najpopularniejsze z dzieł Musorskiego: *Pieśni dziecięce*, pełne realizmu, poetycznego uroku i naiwnej prostoty, pozbawione wszelkiej afektacyi należą do arcydzieł miniatury lirycznej. Musorgski włada nadzwyczaj bogatą skalą nastrojowych odcieni; stwierdza to w świetny sposób jego: *Godunow.*

Jakkolwiek zasadniczym tonem dramatu jest ponury koloryt i nastrój, pełen upiornej, dzikiej i brutalnej siły, to przecież znajdują się ustępy, zdobywające się na tkliwe, uczuciowe akcenty miłosne lub uderzające w żartobliwy ton szczerego humoru.

Krytyka nasza przyjęła dzieło Musorgskiego na ogół nieprzychylnie; sądzę, że wyrządziła mu tem samem dotkliwą krzywdę.

Prawda, że są w *Borysie Godunowie* przytłaczające monotonią dłużyzny (wynikające zresztą z wadliwej konstrukcyi libretta) jak n. p. scena klasztorna lub scena na dworze wojewody Mniszka, które można było ująć w zwięźlejsze i plastyczniejsze obrazy i które pod względem stylistycznym nie dostrajają się do dramatycznego wyrazu i tła całości; ale zato wynagradza te braki głębia koncepcyi i suggestywna bezpośredniość muzyki, dobywająca się z nieprzepartą mocą i przejmująca słuchacza dreszczem podziwu i grozy: Sam wstęp, z którego dźwięków unoszą się zgiełkliwe głosy dzwonów i kadzielne dymy rozmodlonych cerkwi, archaistycznie zabarwione chóry wprowadzają nas odrazu w środowisko „świętej" Moskwy; scena, gdy Borys w spazmatycznym skurczu chorych nerwów, szarpanych wizyami wylękłej wyobraźni chce uciec przed krwawemi marami przeszłości, wirującemi naokół niego obłędnym tańcem szału, rozsiewa przejmujący nastrój czającej się trwogi i urasta do potęgi żywiołowego zjawiska: obrazy o podobnej bezpośredniości wyrazu spotyka się tylko u — Andrejewa.

Zbyteczna zapewniać, że do wyolbrzymienia tytułowej roli przyczyniła się mistrzowska interpretacya Adama Didura: olśniewała przepychem uczuciowych środków wyrazu, wstrząsała, budziła współczucie dla zbrodniczego cara, porywała cudownym artyzmem i duchową głębią. — Raz jeszcze akcentujemy z całą stanowczością zasługi dyrekcyi operowej około wystawienia wielkiego dzieła Musorgskiego.

Entuzyastyczne objawy podziwu towarzyszyły występom p. Didura w *Sprzedanej narzeczonej* F. Smetany; zbyt dobrze znaną jest rzeczą, czem staje się rola swata Kecala w jego interpretacyi, by się nad tem dłużej rozwodzić.

Dotykając treści tygodniowego repertuaru, z niechęcią wspomnieć musimy o dwukrotnie wykonanej operetce Falla: *Piękna Rizetta*, wylęgłej w głowie człowieka bez mózgu i wyobraźni i pozbawionej chociażby cienia dowcipu lub humoru, zdolnej wywołać uśmiech — co najwyżej politowania. Podobno dyrekcya patrzy z ukosa na objektywne i nie cofające się przed słowami „ostrej" prawdy krytyki, gdyż one „dyskredytują teatr"; sądzimy, że dyrekcya dyskredytuje się w opinii ogółu najbardziej sama, wystawiając cyniczne produkty wiedeńskich warsztatów.

Dr. Józef W. Reiss.

kładnikiem pewnych »przedojrzałych« czynników, na jakie składał się fałszywy system gospodarki państwowej i społecznej, niejeden fałszywy krok tego lub owego ministra (n. p. byłego austryackiego ministra finansów Eksc. dra Bilińskiego), bezhołowie, nieład i rozkład austryackiego życia parlamentarnego, jego zaniedbanie najżywotniejszych i najoczywistszych potrzeb ekonomicznego życia w sferze polityki handlowej, przemysłowej i traktatowo-celnej. W konsekwencyi tego wszystkiego p. Pranger pod osłoną utrzymania zdrowych stounków kredytowych, ograniczenia finansowych weksli, podminowania anormalnego kredytu budowlango i t. d. zerkał kokieteryjnym wzrokiem w stronę austryackiej renty, zbiedzonej i opuszczonej przez swych dawnych, długoletnich i wiernych przyjaciół, skazanej na chodzenie »po prośbie« i domokrąstwo do pocztowej kasy oszczędności, do ubezpieczeniowych towarzystw, do kas oszczędności i innych większych instytucyi, które, mimo wielkiego dla niej szacunku i najlepszych z swej strony chęci, nie mogą więcej przyjmować na skład jej dalszych fabrykatów z tej prostej przyczyny, że stary towar z kilku sezonów leży u nich stosami niepozbywalny, z każdym dniem się psuje i upada w cenie i zaufaniu kupujących; poza tem milionowe ich sumy, uwięzione często wbrew ustawowemu czy statutowemu ich przeznaczeniu w »towarze«, na składzie bezużytecznie leżącym, pozbawiły je możności popierania z litości wiecznie domokrążącej »pani renty« przez dalsze, beznadziejne wprost zakupy.

Faktem więc, że p. Pranger z poza murów obronnej fortecy Banku austro-węgierskiego chciał się zabawić w »austryackiego patryotę rentowego« przez to, że zamierzał podstępnie skierować fundusze oszczędzającej publiczności do lokacyi w rencie, uprowadziwszy je z banków i stowarzyszeń kredytowych, spożytkowujących milionowe wkładki oszczędnościowe dla kredytu budowlanego, inwestycyjnego i dla rozmaitego rodzaju weksli finansowych. A chciał tego dokonać przez »zdyskredytowanie tych form kredytu«, jakie, dając bankom większe dochody, umożliwiają równocześnie większe procenty z ich strony dla kapitału, szukającego ruchomej i rentownej u nich lokacyi, a odwracającego się *eo ipso* od renty, jako lokacyi nieruchomej lub ulegającej zmiennym i kapryśnym fluktuacyom i dającej na domiar wszystkiego małe procenty!

Pan Pranger to wszystko chciał, lecz nie zdawał sobie jasnej sprawy z tego (a człowiek na odpowiedzialnem stanowisku, jakie p. Pranger zajmuje, winien zdawać sobie sprawę i winien liczyć swe słowa), do jak fatalnych konsekwencyi dla państwa i produkcyi społecznej prowadzi jego »nowy system«, jak wręcz szkodliwymi środkami zdąża do celu i pyrrhusowego zwycięstwa zasady kosztem okropnego w skutkach rozumowania. I słusznie też jeden z ekonomistów polskich twierdził o całej tej karkołomnej ekwilibrystyce finansowej następującemi słowy: »W rezultacie okazałoby się, że polityka renty państwa prowadzi do bankructwa nie tylko przemysłu i rolnictwa, oraz przemysłu budowlanego w Galicyi — co może byłoby na rękę pewnym sferom wiedeńskim — ale do przesilenia ekonomicznego w państwie, którego uniknąć jest zadaniem przezornej polityki państwa, chociażby ona na razie nie była polityką renty państwa. Renty nie można narzucać sztucznie, skutki bowiem nieopatrznej polityki renty państwa mogą być o wiele smutniejsze, aniżeli nizki kurs renty państwowej«.

Wszystko to fakta! Ale też faktem jest, że nie p. Pranger występował tu jako twórczy czynnik pewnych nowych stosunków, ich ugrupowania, korrelatu i wzajemnego oddziaływania, lecz że bieg rzeczy i konfiguracya stosunków finansowych uczyniły go urywkowym, zamglonym w konturach, niepełnym i nieszczerym wyrazem swej anormalności, ułamkowym wykładnikiem grzechów gospodarki minionych lat ostatnich, przestrogą i ostrzegawczym wskaźnikiem teraźniejszości, znakiem zapytania na przyszłość.

mm.

Jakób Judkiewicz Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.